

PIOTR WIĘCŁAW / wiolonczelista

Że wiolonczela? Trochę przypadek, trochę znajomość „rzeczy” przez panią dyrektor szkoły muzycznej I stopnia. Dość późno (tamtej jesieni) się w niej pojawiłem, instrumenty zostały przez innych już wybrane. Pani dyrektor obejrzała moje ręce i autorytatywnie stwierdziła – „dłonie wiolonczelisty”. Dokonała wyboru za mnie. I to była dobra decyzja.

W szkole podstawowej nie za bardzo przykładałem się do instrumentu. Ot tak, by jakoś zdawać. Objawiałem talent, nie objawiałem zapału do pracy.

Później trafiłem na pedagoga, który zabrał się za mnie. To Pani mgr Jadwiga Grzebyk. Swoją osobowością, wymaganiami, sprawiła, że i we mnie powstał ład, porządek, poszanowanie dla ćwiczeń, dbałość o wizerunek ucznia przygotowanego do lekcji. Gra na wiolonczeli stała się moją pasją, wewnętrzną potrzebą. To Pani Jadwiga powiedziała mi, że mam talent.

Z nim i tym, czego mnie nauczyła, pojechałem do Gdańska. Do Akademii Muzycznej. Tam studiowałem u prof. Krzysztofa Sperskiego i dr. hab. Tadeusza Samereka. To był dobry czas. Dyplom w 2010 roku. Jesienią tegoż egzamin kwalifikacyjny do Filharmonii Gorzowskiej. Ale zanim koncert inauguracyjny w Gorzowie Wlkp, to jeszcze kilka miesięcy pracy w Filharmonii Podlaskiej, turnee z orkiestrą po Norwegii. No, właśnie! Jeszcze była Florencja i Orchestra Giovanile Italiana.

Nie jestem osobą emocjonalnie wylewną, ale są takie momenty w czasie grania, kiedy odczuwam specyficzny rodzaj napięcia, szczęścia wewnętrznego – wtedy mam pewność, że nie zmarnowałem tych siedemnastu lat nauki. Że wszystko, co ważne i co jest w muzyce, ma sens.

Owszem, zdarza się, że po zakończeniu wielkiego dzieła – zwłaszcza symfonii (tak zresztą mają i inni muzycy) pojawia się przekonanie, poczucie, że coś dałem z siebie. Równie wielkiego, jak dzieło, i że to było coś dobrego, także bezinteresownego. Że te zwykłe nuty, ich zapis, przerodziły się w coś żywego. Nie potrafię tego nazwać. Ale wiem, że tak jest. Inni muzycy też wiedzą. Wtedy uśmiechamy się do siebie porozumiewawczo – ależ zagraliśmy! Zdaje się, że publiczność wtedy wstaje.